

W obronie ustawy.

Napisał

Jan Ligman.

(Ciąg dalszy.)

Przejdźmy teraz do samej ustawy; obudza ona zawsze pewne obawy, ile razy własność czyjakolwiek podlegać ma pewnym ograniczeniom. Niezatarłe w pamięci naszej czasy, gdzie nietylko wolność osobista, ale ruch, mowa, myśli nawet podlegały pewnym ograniczeniom, i gdzie prawdziwie tylko u siebie, w swym własnym domu, człowiek mógł poruszać się swobodniej, musiały w nas wyrobić tę niechęć do wszystkiego, co ograniczać może osobistą własność, bez względu czy to jest koniecznem, czy nie.

Gdybyśmy na seryo zapytali tych wszystkich, co się obawiają, lub nie chcą ustaw, lepiej zabezpieczających całość lasów, to z pewnością na dnie tej niechęci zobaczylibyśmy to, o czem wyżej była mowa i co stanowi odwrotną stronę medalu.

Są kraje, gdzie rząd wydaje prawa, nie pytając ani narodu, ani jego reprezentantów; takie ustawy najczęściej nie są z korzyścią dla kraju, a często nawet są mu wręcz szkodliwe. Lecz tam, gdzie istnieje parlamentarny system rządzenia, obawy tego rodzaju nie są uzasadnione, jak to właściwie u nas ma miejsce, bo Sejmy mogą usunąć wszystkie paragrafy, których niejasność lub szkodliwość mogłyby w przyszłości źle na kraj oddziaływać.

Nie wiele jest tych punktów, których, wedle naszego osobistego zapatrywania, należałoby unikać przy nowej ustawie — więc przejdźmy je w krótkości:

1. Nie powinna ustawa zmuszać właścicieli prywatnych lasów co do sposobu gospodarowania, to jest czy las wysokopienny czy niskopienny ma być prowadzony.

2. Nie może też przepisywać systemu, co do etatu rocznego, to jest, czy takowy na przestrzeń, czy na masę ma się pobierać, jak niemniej zabraniać pobrania naprzód tego etatu na lat parę lub więcej; a to z tej przyczyny, że las prywatny jest kasą rezerwową właściciela.

3. Oznaczenie kolei gospodarczej nie może własności prywatnej być narzucane, bo to zależy od obszaru, a szczególnie od stosunków finansowych właściciela lasu.

4. Również, czy odmłodzenie lasu ma być dokonane przez obsiew naturalny, czy sadzonkami, czy siewem, nie może być przez organa wykonawcze żaden z tych sposobów jako obowiązujący, nakazany. Pod tym jednakże warunkiem co do pierwszego, że pozostawiona jest dostateczna liczba nasienników, a to stosownie do wymagania odpowiadającego rodzajowi drzewa. To bowiem, co byłoby wystarczające dla sosny, jest niczem dla buka, dęba lub jodły.

5. Uprawa tego lub innego rodzaju drzewa jest rzeczą właściciela lasu, a nie obowiązujących przepisów.

6. Czas zalesienia wyrębanych przestrzeni powinien być i jest słusznie ustawą oznaczony. (Na lat 5 obecnie, może jednak władza polityczna czas ten prolongować dla przyczyn usprawiedliwionych.) Nie może jednak ustawa przyjmować za las krzaków leszczyny, kruszyny i innych chwastów trzeciorzędnej wielkości, jakie po zaniedbanych wyrębach pokrywają przestrzenie wycięte, lub skarłowaciałych bez przyszłości, z przygłuszek powstałych młodników, siedlisko owadów, sąsiadom szkodzić w przyszłości mogących — jeśli ma być skuteczną i nie czezą formą tylko.

Widzimy tedy, że gdy te główne punkta jasno określone zostaną, to ustawa będzie dobrodziejstwem, nie tylko niekrępującem nikogo, lecz zarazem zabezpieczającym przyszłość lasów, a z nimi bogactwo krajowe. Nie należy jednak zapominać, że to wszystko, co wyżej powiedziane było, odnosi się po największej części tylko do lasów prywatnej własności. Dla lasów stojących pod opieką władz krajowych, czy rządowych, nie można wszystkiego stosować. Do takich n. p. należą lasy korporacji, funduszy religijnych, gmin, czyli w ogóle własności martwej ręki.

Jeszcze słów kilka wypada nam powiedzieć o korcunkach, do których odnośny wniosek postawił jeden z członków Towarzystwa gospodarczego w dzień 4. marca, a którego końcowy ustęp opiewa: „aby w paragrafach dotyczących pozwolenia nowych korcunków ustawa więcej uwzględniała wpływ obywateli“.

Las powinien być jako środek, a nie jako cel uważany, a z tego stanowiska nikt logicznie myślący nie może stawiać przeszkód korcunkowi, jeśli rzeczywiście ztąd korzyści tak dla jednostki, jak i ogółu, osiągnąć się dadzą. Ale i tu są pewne granice, których przekroczenie nie byłoby korzystne. Można las zamienić na rolę lub łąkę, jeśli gleba, na której stoi, nie chwilowo tylko pod pług lub kosę jest zdolną; nie będzie to w onczas zniszczeniem lasu, lecz zmianą kultury; ale wycięcie lasu na pastwisko będzie już zniszczeniem. Gdy jednak czynności tego rodzaju dokonywane bywają przy współdziałaniu rzeczoznawców, to i po cóż niepotrzebne koszta ponosić, gdy ma być uwzględniony nie sąd tych rzeczoznawców, lecz wpływ „obywateli“. Sądzymy, że tak samo byłaby ustawa nieodpowiednią celowi, gdyby dopuszczała wpływy.

W każdym razie jest to pocieszającym objawem i nadzwyczaj ważną rzeczą, że uspiona kwestya naszych lasów zaczyna się poruszać; jedyną jej słabą stroną jest to, że żółwim postępuje krokiem. Dlatego też nim zdoła wejść w życie — co należy się spodziewać nie tak prędko nastąpi — nie byłoby wcale od rzeczy, pomyśleć o tych lasach, które jeszcze istnieją i dość bogate mieszczą w sobie zapasy, aby je od zniszczenia ocalić.

Do tego najpierw zaliczyć wypada brak dobrych komunikacji, które są przyczyną ogromnych strat przy sprzedaży drzewa. We Francji obliczają koszta transportu za tonę kilometryczną

przy jednakiej odległości 0·50 fr.*) na drogach szutrowanych, wtedy, gdy na nieszutrowanych koszt zwiększa się od 1½ fr. do 2 fr., zaś od 0·04 do 0·05 na kolejach żelaznych, na dłuższych przestrzeniach, na kanałach od 0·02 do 0·03, wtedy, gdy na rzekach koszt ten dochodzi od 0·01 do 0·02. Z tego wynika, że pewna waga drzewa opałowego, prowadzona drogą nieszutrowaną, często nie może przejść 20 kilometrów, aby koszta transportu nie przechodziły wartości drzewa, wtedy, gdy po szosie może przejść najmniej 60 kilometrów; 600 klm. kolejną żelazną, 1000 klm. kanałem, a 1500 rzeką spławną. Przy drzewie budulcowem, którego wartość jest daleko większą, cyfry te będą jeszcze wymowniejsze. Prawda, że furmanki nasze są o wiele tańsze jak we Francyi, lecz natomiast cena materiału drzewnego nie może iść w porównanie do naszej, przez co i odległość transportu nie potrzebuje być o wiele dłuższą, by jego koszta nie przewyższyły wartości drzewa. To, że u nas transport nawet przy niezłych cenach produktów leśnych więcej kosztuje od sztuki, jak ta sama sztuka na miejscu kupiona, bynajmniej do rzadkości się nie zalicza i wiele okolic kraju w tem smutnem znajduje się położeniu. Gdy sortymenta są grubsze, to już na odległość 30 kilometrów transport przechodzi wartość towaru po złych drogach prowadzonego. Koleje, choć ich użyteczności nie można negować, są jednak najmniej dla transportu drzewa dogodne, gdy drogi kamienne i wody spławne są jedynie odpowiedniami i najłatwiej, szczególnie pierwsze, przeprowadzić się dającami.

Słyszymy głosy o karczunkach, o upaństwowieniu lasów, o niechęci ku obostrzającej ku ich ocaleniu ustawie, ale ani jeden głos nie podnosi się w tym kierunku, który jedynie zbawiennym być może i który w jaknajkrótszym czasie przyczyniłby się do podniesienia stanu ekonomicznego kraju i uniknięcia olbrzymich strat, na jakie skutkiem nieodpowiednich komunikacji narażeni jesteśmy.

W „Sylwaniu“ kwestya ta nie raz podnoszoną była, ale kartki „Sylwana“ nie zawsze rozcinane bywają, a mała jest liczba tych prenumeratorów, którzy właśnie najwięcej w obznajomieniu się z lasami interesowani być powinni, jak niemniej i z tem wszystkim, co na podniesienie cen i zbytu korzystnie wpływać może.

*) Frank równa się 48 centom naszym, zatem setną część franka czyli centyma można przyjąć za ½ centa naszego. (*Przyp. autora.*)

Nie chcemy tu poruszać strony technologicznej, jako zbyt obszernej, a której nieznanomość wiele razy tak smutnie odbiła się o nasze lasy, chociaż w kraju dosyć jest ludzi, co chętnie udzieliliby rady tym, co jej potrzebują. Dosyć powiedzieć, że między dwoma sąsiadami, których ceny zboża nie różnią się o centa, różnica ceny drzewa przechodzi nieraz 30 do 40%. Nie myślimy bynajmniej o zrównaniu ceny, bo to z wielu przyczyn nie byłoby możliwe, ale pewne porozumienie dałoby się zrobić, aby nie deprecyonować tego, co jeszcze istnieje; kosztem własnych kieszeni nie wzbogacać tych, którzy im lepsze robią interesa, im taniej kupują, tem więcej narzekają dlatego, żeby nie wywieść z błędu sprzedających, utrzymując w nich przekonanie, że świetne robią interesa.

Prócz tych widocznych rzeczy, które niekorzystnie na stan naszych lasów wpływają, mamy jeszcze i inne, które aczkolwiek jeszcze nie weszły w życie zupełnie, mogą jednak w przyszłości, i to niedalekiej, stać się niebezpiecznymi, obciążając dochody z lasów.

Obawiamy się ustawy, któraby biorąc w obronę lasy, broniła ich wyniszczenia, a jednak sami ukuliśmy jedną, co bardzo dać się może we znaki. Chcemy tu wspomnieć o naszej ustawie drogowej, gdzie jest powiedziane: „kto w niezwykły sposób drogę zużywa lub psuje, jest obowiązany do pewnego wynagrodzenia gminie i t. d.“ Zkąd ta roślina, która jest paragrafem 14 ustawy francuskiej z 24. maja 1836 roku, dostała się na nasz grunt, to trudno odgadnąć, a jeśli ona takie jak tam wyda owoce, to najmniej o 10% zmniejszą się dochody z lasów, gdy gminy przyjdą do samopoznania i zmienią się stosunki. Ciężar ten nieograniczony nie spadnie na nabywców, bo oni go sobie przy kupnie policzą.

Czy to ze stanowiska ekonomicznego, czy często tylko drogowego, paragraf tego rodzaju usprawiedliwić się nie da.

Drogi są rzeczą publiczną i dla wszystkich do użytku służące, a kto ich więcej używa, kto ich więcej potrzebuje, ten więcej pracuje, więcej produkuje i jest pożyteczniejszym członkiem społeczeństwa, jak ten, co tyle wyprodukuje, co sam zje, lub potrzebuje.

Większa produkcyja i eksport daje również możność zarobku i pracy wielu ludziom, jakich koło siebie gromadzi. Ten, kto trzyma lasy swoje w kolei stuletniej lub wyżej, produkuje najużyteczniejszy materyał, a kontentując się bardzo małą rentą — co jako patryotyzm uważać należy — nie może być karany za to, że

sortymenta z jego lasów są grubsze i cięższe i że więcej zużywają drogę, bo przez długi okres lat on i jego poprzednicy opłacali podatki, ponosili wszystkie ciężary i dopełniali obowiązków ciężących na obywatelach kraju.

Ci zaś, co oszczędzali ręby lasów swoich, czy to dlatego, że ceny nie były odpowiednie, czy z prostej oszczędności lub chęci nagromadzenia większego zapasu, a za czem idzie, i większego kapitału, którego lokacya w lesie jest zawsze pewniejszą, jak w bankach lub papierach, dając przytem i to moralne zadowolenie, że kapitałem swym właściciel sam zawiaduje — ci mówię za ich zapobiegliwość, za ich oszczędność i nie marnowanie za bezcennych produktów leśnych nie mogą podlegać odszkodowaniu, że większą ilością drzewa, więcej dróg zużyli, choćby tylko dlatego, że w latach poprzednich, gdy nie lub mało rębali, to przecież ciężary drogowe ponosili.

Gdy do tego dołączymy dziś praktykowane zapytania Starostw: kto kupił drzewo, w jakiej gminie i za jaką cenę, każąc sobie przedkładać istniejące na to dokumenta, to widzimy, że ta fiskalna ciekawość gorsze daleko skutki mieć może dla lasów niż ustawa, broniąca je od zniszczenia i dewastacyi, bo tu jest większe mieszanie się do interesów prywatnych właścicieli, jak ustawa, która tego nie ma na względzie.

Jeżeli handlujący czemkolwiek jest obowiązany do uiszczenia pewnego podatku zarobkowego czy dochodowego, to jest rzeczą władz dotyczących rzecz tę wypośrodkować. Ale żeby sam właściciel służył za motor do tej czynności, tłumaczył się, za ile własność swą opodatkowaną sprzedał, działając tym sposobem na własną niekorzyść w przyszłości, z tem trudno się zgodzić i logicznie pojąć.

Byłoby bardzo na czasie, aby wcześniej zająć się i pomyśleć o tem, co w przyszłości szkodliwy wpływ na lasy wywrzeć jest w stanie. Towarzystwo gospodarcze, jako instytucya dawna i wypróbowana, tylu członków znakomitej wiedzy i wpływu licząca, stojąc na czele kultury krajowej, może i powinna wiele zdziałać w tym względzie. Znajdzie ona zawsze pokrewne jej nasze Towarzystwo leśne gotowe w każdej chwili służyć jej tam, gdzie fachowych wiadomości potrzeba będzie.

Lasy są bogactwem każdego narodu, od ich całości i istnienia zależy dobrobyt ludu, one dają zarobek niezliczonej masie rąk,

i to w czasie, gdy roboty nie ma gdzie indziej, jak to ma zawsze miejsce w krajach czysto rolniczych; bez nich — jak powiedział sprawozdawca z zalesień dzikich alpejskich potoków — ojczyzna nie ma przyszłości.
